

1. Październik – Miłość bliźniego

- „(...) *bez Boga jesteśmy zbyt biedni, by móc pomagać biednym*”

- „ (...) *kiedy umrzemy, zabierzemy ze sobą tylko walizkę miłości*”

/św. Matka Teresa z Kalkuty/

- świadectwo Bożej miłości zaczyna się od modlitwy
- dojrzewanie do wolontariatu
- wychowanie do miłości i służby bliźniemu – rodzina, nauczanie Kościoła, szkoła, ruchy duszpasterskie, organizacje harcerskie i inne
- świadectwo miłości bliźniego
- szacunek do każdego życia
- moja „*walizka miłości*”



Czytania:

1J 4,20-21 *Jeśli by ktoś mówił: <Miłuję Boga>, a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten kto miłuje Boga, miłował też i brata swego.*

J 15,12-13 *To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję.*

Lk 10,25-37 *A oto powstał jakiś uczony w Prawie i wystawiając Go na próbę, zapytał: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” Jezus mu odpowiedział: „Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?” On rzekł: Będiesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego. Jezus rzekł do niego: „Dobrześ odpowiedział. To czyn, a będziesz żył.” Lecz on, chcąc się usprawiedliwić, zapytał Jezusa: „A kto jest moim bliźnim?” Jezus, nawiązując do tego, rzekł: „Pewien człowiek schodził z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców. Ci nie tylko, że go obdarli, lecz jeszcze rany mu zadali i zostawiwszy na pół umarłego, odeszli. Przypadkiem przechodził tą drogą pewien kapłan; zobaczył go i minął. Tak samo lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, minął. Pewien zaś Samarytanin, będąc w podróży, przechodził również obok niego. Gdy go zobaczył wzruszył się głęboko: podszedł do niego i opatrzył mu rany, zalewając je oliwą i winem; potem wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i pielęgnował go. Następnego zaś dnia wyjął dwa denary, dał gospodarzowi i rzekł: „Miej o nim staranie, a jeśli co więcej wydasz, ja oddam tobie, gdy będę wracał.” Któryż z tych trzech okazał się, według twego zdania, bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?” On odpowiedział: Ten, który mu okazał miłosierdzie”. Jezus mu rzekł: „Idź, i ty czyn podobnie”.*

Ga 6,2 *Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełnicie prawo Chrystusowe.*

1829 *Owocami miłości są radość, pokój i miłosierdzie. Miłość wymaga dobroci i upomnienia braterskiego; jest życzliwością; rodzi wzajemność; trwa bezinteresowna i hojna. Miłość jest przyjaźnią i komunią: Wypełnieniem wszystkich naszych czynów jest miłość. Oto cel, do którego*



zdamy. Ze względu na niego biegniemy i do niego biegniemy. Gdy go osiągniemy, znajdziemy w nim pokój. (Św. Augustyn, *In epistulam Johannis ad Parthos tractatus*, 10,4.)

Katechizm Kościoła Katolickiego, art. 1829 Pallottinum, Poznań 1994, s.428

Wybrane fragmenty z nauczania Prymasa:

MIARA MIŁOŚCI

„Żeby mieć głęboką miłość życia drugiego człowieka, trzeba umieć mocno bronić własnego życia i prawa do niego. Trzeba umiłować własne życie. Mamy do tego prawo. Miłuj bliźniego! Tak, ale według jakiej normy? Według jakiej miary? Jak siebie samego! Broń jego życia, jak bronisz własnego! Ceń każdą kropelkę jego krwi, jak cenisz każdą kropelkę krwi swojej! Jak cenisz siebie samego!”



S. Wyszyński, *Życie jest światłością*. Do lekarzy. Na zakończenie rekolekcji lekarskich, Warszawa, kościół Wizytek, 15 III 1959 w: Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski, *Nauczanie o małżeństwie i rodzinie*. *Antologia tekstów 1925-1981*, Instytut Papieża Jana Pawła II, Warszawa 2013, s. 227

„Oczekujemy dziś miłości nie tylko w pacierzu czy między dwojgiem w rodzinie, oczekujemy jej w narodzie, w państwie, w życiu całej Rodziny ludzkiej – wszystkich ludów i narodów! Tylko za tę cenę może dokonać się odnowa życia na ziemi.”

S. Wyszyński, *Droga radości, boleści i chwały...* Zakończenie Dni Maryjnych Diecezji Sandomierskiej, Radom, 6 X 1968 w: Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski, *Nauczanie o małżeństwie i rodzinie*. *Antologia tekstów 1925-1981*, Instytut Papieża Jana Pawła II, Warszawa 2013, s. 610

SERCE JEST DANE CZŁOWIEKOWI DLA MIŁOWANIA

„A może naszej gospodarnej Pani i Matce, która do nas przychodzi, powiemy: Będziemy zwalczać wśród siebie nienawiść społeczną! Będziemy starać się o opanowanie naszego języka i odruchów, o niewszczywanie sporów, kłótni i walk wzajemnych, o wygaszanie ducha nieprzyjaźni. O, jak bardzo Ojczyźnie naszej i Kościołowi potrzebna jest głęboka, wewnętrzna zgoda i pokój! A któż to uczyni? Nikt jej nam nie przyniesie. Nie wystarczy podpisywanie papierów, aby zniknęła nienawiść. Trzeba ją w swoim sercu dostrzec i stamtąd usunąć precz, aby nie było dla niej miejsca. Serce dane jest człowiekowi dla miłowania Boga i ludzi, bo każdy jest owocem Ojcowej miłości. Nie ma ani jednego człowieka, którego by Bóg nie miłował. Każdego z nas powołał do bytu z miłości. Dlatego też naszym zadaniem życiowym powinno być, abyśmy wszyscy społecznie, wzajemnie się miłowali.”

S. Wyszyński, *Na progu Nawiedzenia Bogurodzicy w Gnieźnie*. Uroczystość św. Wojciecha, Gniezno, 23 IV 1978 w: Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski, *Nauczanie o małżeństwie i rodzinie*. *Antologia tekstów 1925-1981*, Instytut Papieża Jana Pawła II, Warszawa 2013, s. 969

„Jakie to szczęście, że w Polsce rodzina jest na ogół jeszcze katolicka, że nie połknęła rozkładowego bakcyła niewiary i ateizmu, tak zachwalanego i subsydiowanego, że broni się jeszcze i walczy. Można w rodzinie polskiej znaleźć dziś młodzież, która zachowuje szacunek dla rodziców, która się uczy, pracuje, zdobywa dyplomy i rzetelnie przygotowuje się do nowego życia. To jest nasza nadzieja! Nadzieja Kościoła, Narodu i Państwa, bo na taką młodzież wszyscy jeszcze dzisiaj liczą.”

S. Wyszyński, *Żebyście wiedzieli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc!* Podczas głównej uroczystości 150-lecia Diecezji Sandomierskiej i na zakończenie Dni Maryjnych, Radom, 6 X 1968 w: Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Polski, *Nauczanie o małżeństwie i rodzinie*. *Antologia tekstów 1925-1981*, Instytut Papieża Jana Pawła II, Warszawa 2013, s. 609

DUCH OFIARY I BRATERSKIEJ SŁUŻBY

„W życiu każdego Polaka, który chce naprawdę budować w bezpieczeństwie i pokoju własną Ojczyznę, musi istnieć przede wszystkim duch ofiary i braterskiej służby. Są to elementy, które wychowują w każdym z nas postawę wewnętrzną: miłość społeczną w Chrystusie. Przypomina nam ona postawę Chrystusa, który złożył ofiarę na krzyżu. Nauczył nas służby, klękając przy nogach uczniów swoich i omywając je. A miłość ustanowił jako pierwsze i najpotrzebniejsze prawo, na którym może i powinno oprzeć się wszelkie budowanie: miłość ku Bogu i czerpana z niej miłość ku braciom, Dzieciom Bożym. Tej społecznej braterskiej miłości nie może zabraknąć w programie wychowania narodowego, jeśli ma ono być skuteczne.(...) Im bardziej Polska będzie kochać, tym mniej będzie miała wrogów. Im wspanialszy da przykład miłości społecznej we własnych granicach państwowych, tym bardziej może być spokojna, że nic jej nie zagrozi od zewnątrz. Ale gdyby wśród nas rozpoczęły się rozprawy nienawiści i wzajemne walki – jak to już nieraz bywało – znowu powiedzą „Polacy mimo tylu wieków niewoli jeszcze niczego się nie nauczyli”. Nienawiścią nie obronimy naszej Ojczyzny – brońmy Ją więc miłością.(...)”

W Ojczyźnie naszej musimy zaniechać zwycięstw, które rodzą się z nienawiści. Musimy zdobywać się na takie, które rodzą się z miłości i wzajemnego przebaczenia. Sztuki tej będzie nam trzeba nauczyć się jak najszybciej, zarówno na użytek społeczny i narodowy, jak na użytek domowy w naszym współżyciu rodzinnym.”

S. Wyszyński, *Jedna jest Polska, wybór z przemówień i kazań*. Wydawnictwo: im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego „Soli Deo”, Warszawa 2000.

Śladami papieskiego nauczania

„Cieszę się, że tak wielu moich rodaków w duchu nauczania społecznego Kościoła włącza się w budowanie wspólnoty ojczystego domu na fundamencie sprawiedliwości, miłości i pokoju. Wiem, że wielu krytycznie postrzega i ocenia system, który usiłuje kierować współczesnym światem, system owładnięty materialistyczną wizją człowieka. Kościół zawsze przypominał, że nie można budować szczęśliwej przyszłości społeczeństwa na ludzkiej biedzie, na krzywdzie człowieka, na cierpieniu brata. Ludziom kierującym się duchem nauki społecznej Kościoła nie może być obojętny los tych, którzy pozostają bez pracy, żyją w coraz większym ubóstwie, bez perspektyw poprawy swojego losu i losu swoich dzieci.



(...) Drodzy bracia i siostry. Niech te trzy dni mojego pobytu w Ojczyźnie obudzą w nas głęboką wiarę w moc miłosierdzia Bożego. Niech zjednoczą nas jeszcze bardziej w miłości, niech pobudzą do odpowiedzialności za życie każdego człowieka i za jego codzienność, niech usposobią ku dobru, ku wzajemnemu zrozumieniu byśmy jeszcze bardziej stali się sobie bliscy w duchu miłosierdzia. Niech nasze serca wypełni łaska nadziei.

(...) Człowiek dociera do miłosiernej miłości Boga, do jego miłosierdzia o tyle, o ile sam przemienia się wewnątrz w duchu podobnej miłości w stosunku do bliźnich.

(...) Trzeba spojrzenia miłości, aby dostrzec obok siebie brata, który wraz z utratą pracy, dachu nad głową, możliwości godnego utrzymania rodziny i wykształcenia dzieci doznaje poczucia opuszczenia, zagubienia i beznadziei. Potrzeba "wyobraźni miłosierdzia", aby przyjść z pomocą dziecku zaniedbanemu duchowo i materialnie; aby nie odwracać się od chłopca czy dziewczyny, którzy zagubili się w świecie różnorodnych uzależnień lub przestępstwa; aby nieść radę, pocieszenie, duchowe i moralne wsparcie tym, którzy podejmują wewnętrzną

walkę ze złem. Potrzeba tej wyobraźni wszędzie tam, gdzie ludzie w potrzebie wołają do Ojca miłosierdzia: "Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Oby dzięki bratniej miłości tego chleba nikomu nie brakowało! "Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią" (Mt 5, 7).

św. JAN PAWEŁ II - VIII Pielgrzymka do Polski – Kraków – Błonia, 18.08.2002 r.

„Jeśliby ktoś mówił: <Miłuję Boga>, a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4,20). Tekst ten jednak wcale nie wyklucza miłości Boga jako czegoś niemożliwego; przeciwnie, w całym kontekście cytowanego tu Pierwszego Listu świętego Jana miłość ta jest w sposób wyraźny wymagana. Podkreśla się nierozzerwalny związek między miłością Boga i miłością bliźniego. Jedna wymaga drugiej w sposób tak ścisły, że stwierdzenie miłości Boga staje się kłamstwem, jeżeli człowiek zamyka się na bliźniego czy wręcz go nienawidzi. Przytoczony werset Janowy należy interpretować raczej w takim sensie, że miłość bliźniego jest drogą do spotkania również Boga, a zamykanie oczu na bliźniego czyni człowieka ślepy również na Boga.”



Benedykt XVI, Encyklika *Deus Caritas est. O miłości chrześcijańskiej*, Pallotinum 2006, s. 24

MEDYTACJA

Kiedy uczony w Prawie zapytał Pana Jezusa, które przykazanie jest największe, usłyszał odpowiedź: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy” (Mt 22, 37n). Okazuje się więc, że Przykazania Boże mają swój wewnętrzny fundament, a także są zestopniowane pod względem ważności i od siebie zależne, integralnie ze sobą połączone w taki sposób, że jedno bez drugich nie istnieją. Nie można więc kochać Boga bez jednoczesnego miłowania człowieka i nie da się kochać człowieka bez uprzedniego umiłowania Boga.

Uczony w Prawie zapytał o największe Przykazanie. Gdybyśmy jednak zaaranżowali hipotetyczną sytuację, że oto Pan Bóg nas pyta, które przykazanie w Prawie jest dla nas najtrudniejsze, musielibyśmy odwrócić Jego kolejność i zacząć: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego”.

Wydaje się to paradoksem, ale nasze ludzkie doświadczenie pokazuje nam bez retuszu, że miłość bliźniego jest dla nas najtrudniejsza choć w drodze do Boga powinna być nam bliższa, bo przecież bliźniego mam koło siebie i widzę go, Boga zaś nie widzę. Pisze o tym dobitnie Św. Jan Apostoł. (por. 1J 4,20-21)

Jeśli oddzieli się Boga od bliźniego to stosunkowo łatwo jest Go kochać ponieważ Go nie widzę, a przez to nie mam z Nim materialnego kontaktu. To zaś może wprowadzić mnie w złudzenie, że skoro tak jest, to miłość do Niego wyraża się tylko w sentymentalnych uczuciach, odczuciach i deklaracjach, co najwyżej zobowiązujących mnie do religijnych praktyk pobożnościowych takich jak modlitwa, czy nawet składanie ustalonych ofiar i studium o Nim. Przy takim założeniu można się nawet „gorliwie” modlić, „uczestniczyć” w sakramentach, nabożeństwach, nawet podejmować surowe posty – a jednocześnie żywić, delikatnie mówiąc,

dystans do bliźniego jako kogoś obcego, przypadkowego, wobec którego nie mam żadnych zobowiązań. Tymczasem Pan Jezus pokazał nam, że identyfikuje się z każdym człowiekiem tak dalece, że to co czynię bliźniemu czynię Jemu samemu.

Niestety postawa, w której oddzielamy Boga od bliźniego, nie jest rzadkością w życiu człowieka wierzącego. Dotyczy to najczęściej sytuacji konfliktowych pomiędzy ludźmi a także sytuacji, kiedy pojawia się na mojej drodze bliźni w potrzebie.

Łatwo jest kochać Boga, kiedy moje relacje z bliźnimi układają się dobrze, kiedy ów bliźni nie wymaga żadnej pomocy. Kiedy jednak pojawia się między mną a Bogiem bliźni „wymagający” pojawia się również mój największy problem ponieważ to właśnie on weryfikuje czy moja miłość do Boga jest prawdziwa, pełna.

Niestety wielu katolików, uczęszczających w niedzielę do kościoła, modlących się, jednocześnie latami żyje w chronicznych relacjach rodzinnych, sąsiedzkich, koleżeńskich, pracowniczych nacechowanych wzajemną niechęcią, a nie rzadko nacechowanych prawdziwą wrogością, czy nawet nienawiścią, a kiedy pojawia się konieczność pomocy nierzadko „nie mamy czasu”. Mamy wtedy do czynienia z poważnym zgrzytem. Z jednej strony mówię Bogu: „kocham cię”, a z drugiej strony muszę uczciwie powiedzieć, że nie kocham tego bliźniego i prawie zawsze mam na to usprawiedliwienie ponieważ to ten drugi jest wszystkiemu winien. W wielu przypadkach to będzie prawda, ale nie we wszystkich. Są ludzie, którzy latami cierpią z powodu ciągłego odtrącania ich nieustannie wyciąganej ręki do pojednania – taka jednak postawa świadczy o prawdziwej miłości, którą Pan widzi i wspiera. Są jednak i tacy, którzy tą wyciąganą rękę odrzucają i raczej nie odczuwają dyskomfortu. Taką postawę także Pan widzi – widzi i czeka. Można odsuwać od siebie tego „wymagającego” bliźniego tak dalece, że prawie się o nim zapomni. Można zatrzaskać przed nim drzwi, czy przejść obojętnie, a jednak nie znika on z mojego życia - on w moim życiu istnieje i wcześniej czy później da o sobie znać.

Taka postawa, w której zmagam się sam ze sobą w odniesieniu do tego „wymagającego” bliźniego, nie zawsze jest dowodem mojej fałszywej miłości do Boga; nie zawsze jest też wyrazem złej woli, wrogości, czy nienawiści do bliźniego. Najczęściej ujawnia nam prawdę o tym, że nasza miłość jest jeszcze bardzo mała i niedoskonała, że jeszcze wiele jej brak. Wyraża prawdę o tym, jak trudno jest mi kochać tego mojego bliźniego, który mnie zranił, skrzywdził, który ma inne zdanie, inne poglądy, inny sposób bycia i taki charakter, którego po prostu nie lubię, który przychodzi po pomoc wtedy, kiedy mi się wydaje, że nie mam nic do dania, albo nie mam czasu, itd. A jednak Pan przykazaniem swoim wskazuje mi, że miłość bliźniego jest konieczna – jest ona składową częścią Bożego fundamentu: *„Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy”*. Bliźnim zaś jest każdy człowiek – świadczy o tym Przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie, a także wezwanie do miłości nieprzyjaciół.

Rozważając Przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie koncentrujemy się najczęściej na bezinteresownej miłości przygodnego Samarytanina, który zatrzymuje się i pomaga poturbowanemu przez zbójców Żydowi oraz na obojętności przechodzącego wcześniej Lewity i Kapłana. Tymczasem Pan Jezus, umieszczając w przypowieści dwie osoby, które ze względów historycznych nie utrzymywały ze sobą przyjaznych stosunków (chodzi o Żydów i Samarytan) i to jeszcze w kontekście, że jeden pomaga drugiemu, dobitnie uczy nas, że naszym bliźnim jest każdy człowiek. Ta prawda najmocniej wybrzmi w przykazaniu miłości nieprzyjaciół. Jeżeli mam miłować nieprzyjaciół to znaczy, że wszystkich mam miłować i zawsze, w każdej okoliczności.

Przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie definiuje nam prawdziwą miłość bliźniego. Pokazuje nam to, co jest konieczne do praktykowania tej miłości. Na pierwszy plan wysuwa się

czas i dar z siebie: aby kochać trzeba mieć czas i trzeba coś z siebie drugiemu dać. Sługa Boży Kardynał Wyszyński powtarzał, że w dobie kiedy ludzie często powtarzają: „czas to pieniądz” trzeba powiedzieć: „czas to miłość”. Samarytanin ma czas dla człowieka – i koniecznie trzeba dodać: dla człowieka w potrzebie. Miłość bliźniego będzie się zawsze weryfikowała w sytuacji jakiejś potrzeby, pomocy, którą trzeba zanieść w porę, ponieważ miłość nigdy się nie spóźnia albo w sytuacji jakiegoś braku, który trzeba uzupełnić. Samarytanin, podobnie jak Lewita i Kapłan, też jest w podróży. Choć nie wiemy dokąd idzie, ani w jakim celu, należy przypuszczać, że ma jakieś ważne do załatwienia sprawy. Zależy mu więc na czasie. Kiedy jednak widzi człowieka w potrzebie zatrzymuje się, wzrusza, podchodzi do niego, udziela bardzo konkretnej pomocy – opatruje jego rany. Po tym wszystkim zabiera chorego ze sobą i być może zbaczając ze swej drogi szuka dla niego miejsca w jakiejś gospodzie, po czym odchodzi z zapewnieniem, że jak załatwi swoje sprawy i będzie wracał przyjdzie tu ponownie i ureguluje wszelkie dodatkowe wydatki.

Miłość to ofiarowany czas. Niemożliwa jest miłość bliźniego bez ofiarowanego mu czasu. Okazuje się, że to nas najbardziej kosztuje. Ileż razy skarżymy się, że ktoś przychodzi po pomoc właśnie wtedy, kiedy mamy tyle do zrobienia, albo kiedy mamy odrobinę czasu dla siebie – często wyszarpanego z nadmiaru obowiązków. Bożą tajemnicą jest to, że Pan sprawdza naszą miłość najczęściej właśnie nie w porę. Właśnie w ten sposób Pan uczy nas prawdziwej hierarchii wartości i ważności spraw na tym świecie. Kto z nas nie odczuł boleśnie takiego sprawdzianu z miłości „nie w porę”?

Ofiarowany czas jest częścią daru z siebie ponieważ miłość to także ofiara. Mówiła Św. Teresa z Lisieux, że „miłość karmi się ofiarą”. I nie chodzi tutaj tylko o jakiś datek, o coś zewnętrznego, o jakąś rzecz, której się pozbawiamy ze względu na bliźniego. Chodzi o to, co nazywamy darem z siebie, o jakąś część nas samych. Pan Jezus mówi, że ta częśćka może być nawet całkiem duża - można nawet stracić siebie: „...kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa..” (Łk 9, 24). Jeżeli jest to dar ze względu na Jezusa – to choćby pociągnął za sobą utratę życia doczesnego w rzeczywistości staje się dotarciem do Celu - jest osiągnięciem życia wiecznego. Kanonizowana we wrześniu Matka Teresa z Kalkuty bez ogródek mówiła, że trzeba tak pomagać innym, żeby nas bolało. Prawdziwa miłość bliźniego, która wyraża się w darze z siebie, zawsze będzie nas boleć – ale tylko taka miłość zbliża nas do Boga.

Na koniec pragnę przytoczyć świadectwo, które ukazało się w lutym 2015 roku na łamach tygodnika „Niedziela”.

„...zmęczona pracą i bólem, doświadczanym od wielu miesięcy, z radością wyjechałam na urlop w moje rodzinne strony. Wieczorem przemknęłam do najbliższego kościoła, żeby uniknąć spotkań, które tym razem z założenia – ze względu na okoliczności – bardzo chciałam ograniczyć. Tymczasem ledwo wróciłam z Mszy św., a już miałam SMS-a: „Sylwia, wiem, że jesteś, chciałabym się z tobą spotkać”. Z tą koleżanką ze szkolnej ławki nie utrzymywałam kontaktu chyba ze 20 lat. Od jakiegoś czasu znajomość zaczęła się odradzać, ale spotkanie przy kawie nie było. Toteż od razu podniosło mi się ciśnienie. Już miałam dać odmowną odpowiedź, ale postanowiłam się przespać z „tematem” i podjąć decyzję na spokojnie. Rano okazało się, że do wszystkich moich dolegliwości dołączył silny ból kręgosłupa. Ze łzami w oczach składałam łóżko, nie przyznając się mamie, jak bardzo ten ból utrudnia mi wykonywanie najprostszych czynności. Chociaż i tak nie dało się wszystkiego ukryć. Wtedy też pomyślałam, co mogłabym zrobić, żeby uniknąć spotkania z koleżanką. Zdecydowałam, że zaproponuję jej konkretny dzień, licząc na to, że będzie w tym czasie w pracy. Tymczasem okazało się, że moja propozycja została przyjęta z ogromnym entuzjazmem – szkolna znajoma miała wolne! Nie było wyjścia. Wybrałam się w odwiedziny. Ponieważ w mojej rodzinnej miejscowości nie ma komunikacji

miejskiej, więc szłam tak ok. 3 km, z bólem nóg i kręgosłupa. Na dodatek zaczął padać deszcz. Pamiętam, że byłam nabuzowana. Ze złością myślałam: czy ludzie naprawdę nie mogą mi dać przez chwilę spokoju?! I wtedy zapaliła się kontrolna lampka. Uznałam, że to wszystko, co się we mnie kłębi, nie jest Boże. Przypomniał mi się obraz pelikana karmiącego krwią swoje małe pisklęta. Pomyślałam, że miłość karmi się ofiarą, że nie może być tak, iż my robimy komuś wielką łaskę, czyniąc mu jakieś dobro. Przy takim nastawieniu żaden uczynek nie jest dobrem, nie jest miłością. Jest skupieniem się na sobie... W końcu dotarłam na miejsce. Koleżanka, gdy mnie zobaczyła, powiedziała, że poruszam się jak 80-letnia babcia. zaproponowała pomoc w rozbieraniu. Przegadałyśmy z 3 godziny. Nie limitowałam czasu. Żegnając się, z trudem wstałam z fotela. Ale kiedy zamknęłam za sobą furtkę, okazało się, że nic mnie nie boli – ani kręgosłup, ani te moje od miesięcy obolałe nogi. Wracałam jak na skrzydłach. Łaska dnia, bo następnego wszystko wróciło... Po jakimś czasie dostałam SMS-a: „Dziękuję za odwiedziny i wszystkie świadectwa. Bardzo mi pomogłaś. Widzę, jak marne jest moje życie. To znak, że muszę coś zmienić”.

Z tym świadectwem kojarzy się piąta stacja Drogi Krzyżowej – jednej z tych, które napisał Ksiądz Prymas Wyszyński: „Przymusili Szymona. I mnie trzeba niekiedy przymusić”.

Właśnie wtedy, kiedy „wymagający” bliźni przychodzi nie w porę, jesteśmy przymuszani przez Pana do wzrastania w miłości - bowiem miłość karmi się ofiarą.

Jak najczęściej reaguję na „wymagającego” bliźniego, zwłaszcza tego przychodzącego nie w porę?

Ks. Stanisław Kozik

Kroki indywidualnej pracy duchowej

1. Nie sądz, że drobny uczynek względem sąsiada się nie liczy. Bogu nie zależy na tym, ile robimy, lecz ile miłości w to wkładamy. Zadbaj, by poznać swego sąsiada, gdyż to doprowadzi cię do wielkiej miłości, miłość zaś do osobistej służby.
2. Miłość musi być dla nas czymś równie naturalnym jak życie i oddychanie - dzień za dniem, aż do śmierci. Aby to zrozumieć i móc realizować, potrzebujemy wiele modlitwy, takiej, która jednoczy nas z Bogiem i nieustannie ogarnia innych.
3. Jesteśmy tacy mali i wszystko wydaje nam się małe. Lecz Bóg, który jest Wszechmocny, wszystko widzi wielkie. Nawet jeśli tylko napiszesz ślepcowi list, albo chociażby siądziesz i wysłuchasz go, albo przyniesiesz mu pocztę, bądź kogoś odwiedzisz, lub przyniesiesz komuś kwiaty – drobne rzeczy – zrobisz komuś pranie czy posprzątasz w mieszkaniu. Bardzo skromne dzieło, oto gdzie muszę być ja i musisz być ty.



4. Gdzie się rodzi miłość? W naszych domach. Kiedy się rodzi? Kiedy się wspólnie modlimy. Wszystko zaczyna się od modlitwy. Jeśli nie będziemy Boga prosić o miłość, nie otrzymamy jej, a już na pewno nie będziemy mogli jej dawać.
5. Łatwo się kocha, tych, którzy są daleko. Trochę trudniej tych, którzy są blisko. Łatwiej nakarmić głodnego, niż ująć bólu i samotności komuś niekochanemu we własnej rodzinie. Wnieście do swoich domów miłość – nasza wzajemna miłość musi się zrodzić właśnie tam.

/Św. Matka Teresa z Kalkuty/